

ANIOL STRÓŻ.



Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Ucz się pilnie!

(Do ryciny.)

Ucz się pilnie i ochotczo
Polskiego czytania,
A rodzicom radość sprawisz
I doznasz uznania.

Ucz się pilnie i wytrwale,
Nagroda cię czeka:
Wewnętrzne zadowolenie,
Drogi skarb człowieka.

Ucz się pilnie i z zapalem
A dojdiesz do celu;
Życie twoje mile spłynie
W szczęściu i weselu.

Ucz się pilnie, a przy pracy
Często wspomnij sobie,
Że pracujesz dla Ojczyzny,
Co ma syna w tobie.

Ucz się pilnie; przed lenistwem
Niech cię myśl ta wspiera,
Że przyczyniasz się pracując
Do jej odrodzenia.

Ucz się pilnie, bo rzecz znana;
Naród ten nie zginie,
Który pracą, wytrwałością —
I nauką słygnie.

J. Dymnicki.



Na kresach.

Opowiadanie z zamierzczej przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

VII.

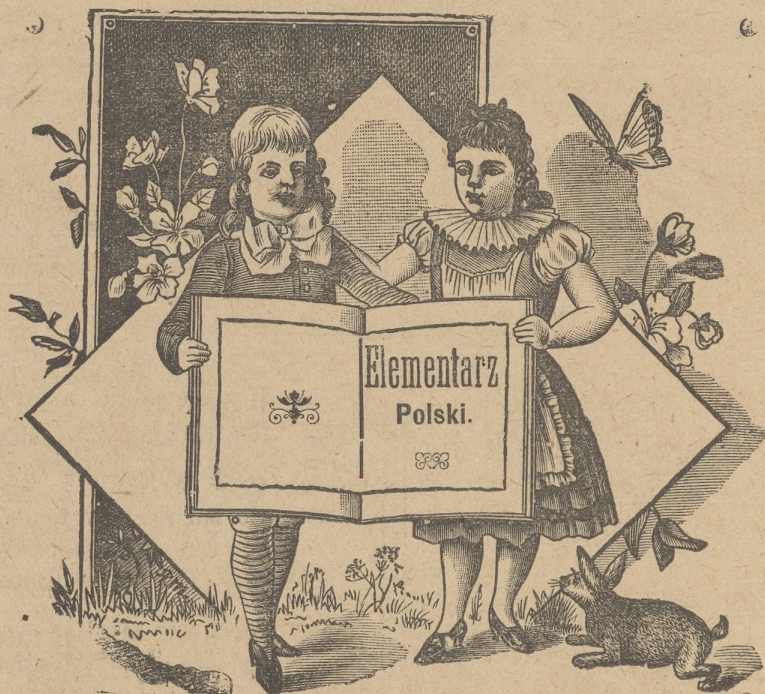
Złoń został jak przykuty na miejscu. Zwie-
sił głowę i patrzył za odjeżdżającymi, tym wzro-
kiem, co to patrząc w jeden punkt, nic jednak się

wszy je w miejscu, gdzie dogasał ogień, ułożył
wokół kamienie, mchem je przetykając.

Był to dopełnienie ofiary, czy znak u-
mówiony.

Dokończywszy tej pracy, zatknął znów za pas
toporek, a podejmując czapkę przypatrywał jej
się, jakby raz pierwszy ją widział.

— No, — mruknął, — stało się. Inną ja
czapkę wkrótce przywdzieję — dodał, okrywając
głowę. — A ziemia?... — mruczał znów do siebie. —
Głupiś Złoń! — zaśmiał się.



Ucz się pilnie! (do wiersza.)

nie widzi. Po chwili wstrząsł się, podniósł rękę,
otworzył usta, zda się chciał za nimi wołać... by-
ło już zapóźno.

Chrzest gałęzi coraz więcej się oddalał. Ni
znaku przyzywającego, ni głosu jego byliby nie
słyszeli. Splunął w stronę gdzie odjechali, a potem,
zwróciwszy się, patrzył jeszcze w dogasający
ogień, co tlejąc, zaledwie ukazywał od czasu do
czasu niebieskie płomyki.

Wszystko ucichło.

Złoń napróżno nadstawił ucha, żaden już
szelest nie dolatywał. Położył więc oszczep na
ziemię, rzucił czapkę z szerokimi z łyka skrzy-
dły, wyjął z za pasa żelazny, otrzymany w da-
rze toporek, wyciął młode drzewko, a zatknął

— Ziemi im nie dam, a jak oni mi dadzą to-
pory i siekiery żelazne, to i siłę większą mieć
będę, oh, będę!

Wtem zachichotało coś wśród gałęzi, zach-
ichotało jakoby głosem ludzkim i ozwał się krzyk
jękliwy ptaka. Ptak najwyraźniej przedrzeźniał
rozmowę Złonia. To chichotał, to krzyczał ża-
łośliwie, a kruki mu zdala wtórowały swoim
nienawistnem krakaniem.

Złoń wzdrygnął się cały. I nie ma w tem
dziwu.

W owym czasie wiercono, że w lasach było
mieszkanie złych i dobrych duchów. Były nawet
lasy całe, poświęcone bogom. Lasy te zwane
były bogajami czyli bugajami, a nazwa bugaju

jeszcze dotąd w wielu miejscach się przechowała.

A takim bugajem był las, w którym powiązane ze sobą górnymi gałęziami drzewa liściaste stanowiły jakoby sklepienie.

Przez taki bugaj przepływał zwykle strumień, dodając uroku poświęconemu miejscu; a prócz strumienia i zbiorowiska wody nie trudne też były wśród lasów.

Nie łatwo przedzierające się słońce, przez drzew gęstwiny, pozwalało zbierać się wilgoci, powstającej z szeroko rozlanych rzek i jezior. W takim bugaju ułożone kamienie stanowiły ołtarz, na którym palono objaty ze zboża, ziela i zwierząt, lub też rozkładano tylko ogień płonący na cześć niewidzialnego, lecz żyjącego wśród gaju, bóstwa.

Nie dziw więc, że kryjący się ze swemi zamiarami Złot, zadrżał na krzyk złowrogi ptaków.

Jak najprędzej chciał wydobyć się z lasu, w którym nie tylko ptaki i w oddali głuchy ryk zwierza, lecz każdy szum gałęzi zdał się powtarzać: „Zdrada.“

Uciekał Złot przed temi głosy, a one go wciąż goniły, łamał przeto gałęzie i rzucał je po za siebie, chcąc głosy te odpędzić i jak najdalej za sobą zostawić.

W lesie już zupełny mrok zapanował, lecz w miarę, jak się przybliżał do jego skraju, zaczęło się rozjaśniać, a w końcu ostatnie promienie zachodzącego słońca przyświecały przez zrzadka już tylko rosnące drzewa. W miarę zaś, jak to słońce użychało mu jasności, nabierał odwagi.

Wtem znówu doleciał go szelest, a nawet i dźwięk mowy ludzkiej. Złot zaczął nadsłuchiwać.

— Koniec to chyba lasu i zaraz wyjdziemy na polanę, bo czuję dym od mieszkań ludzkich, a i pod nogą mniej mchu i ziela — mówił głos silny choć przytłumiony.

— Słonko migocze po gałęziach i krzakach, a gąszczu nie wiele — odpowiadał głos młody, świeży, dziecięcy.

— Nim słonko do snu się ułoży, trzeba nam zdążyć do osady, a zagrody, aby na czas przybyć. — I to mówiąc, ślepy starzec przyspieszał kroku, a przy nim zdążało towarzyszące mu pachołę.

Złot na dźwięk tego głosu rzucił za siebie jedną z większych gałęzi, z taką siłą, zdradzającą niecierpliwość, że aż ptaki tulące się już do snu na gnieździe z żałośliwą skargą zeń się zerwały i poczęły krążyć niespokojnie, jakby obawiały się napaści na młode świergocące w niem pisklęta.

— Wszędy, wszędy! — mruknął niechętnie Złot i przyspieszył kroku, bo głos, który dopiero co słyszał, szedł w równym z nim kierunku. (Ciąg dalszy nastąpi).

Dobre dzieci.

W pewnem miasteczku, w nędznym domku, mieszkała praczka z dwojgiem małych dzieci. Była ona bardzo uboga, a pilnie pracowała. Cały dzień od rana do nocy prała, czasem ręce miała nabrzmiałe, ale nie mogła odpoczywać, bo któżby jej dzieci karmił i przyodziewał? Dobre to były dzieci: nie nudziły matki, kiedy była zajęta, lecz bawiły się same na ganku domu, albo w ogródku, który znajdował się przy domku.

W tym to ogródku dzieci bardzo lubiły bawić się, biegały, budowały płoty, domki z kamieni i wiele innych rzeczy.

Raz, kiedy się dzieci tak bawiły w ogródku, usłyszały, jak matka zawołała na Wacusia. Wacus miał już lat siedem, był starszy o rok od swego braciszka; zerwał się i prędko pobiegł do matki.

Po chwili wraca z głową na dół spuszczoną.

— Co ci to? — pyta Stach, jego brat — czy się mama na ciebie za co gniewała?

— Nie, Stachu — odpowiada Wacus po cichu — nie lajała mnie, ale żebyś ty wiedział, jaka nasza mama biedna.

— Dla czego? — pyta braciszek.

— Oj, biedna! — mówił ze łzami w oczach Wacus. — Zawołała mnie, abym rozwiązał węzelek sznureczka, bo ją ręce boła. Spojrzałem na mamy ręce, były na nich tak wielkie pęcherze, jak gdyby się poparzyła. Zapytałem, dla czego mama tak pokaleczone ma ręce?

„Z pracy to, synku — odpowiedziała — od świtu piórę, teraz spieszyć się muszę z prasoowaniem.“

— Prosiłem mamy, ażeby wypoczęła, ale ona powiada, że jakby teraz wypoczywała, to nie będzie mogła kupić chleba na podwieczorek.

— Biedna mama — westchnął po cichu Stach — żebyśmy to jej w czem pomódz mogli? — I zamyślili się obaj chłopcy.

— Ach — wykrzyknął Wacus — wiem, co zrobię! Tam za naszą osadą jest fabryka. Mieszka w niej bardzo dużo ludzi, widziałem raz, gdy bieliznę z mamą nosiłem. Pójdę i poproszę, żeby mi dali jaką robotę; jestem silny, potrafię pracować.

— I ja — zawołał Stach.

— No, to chodźmy.

I chłopcy, nie myśląc długo, przeszli przez parkan i pobiegli wprost przed siebie, gdzie zdaleka wznosił się duży budynek z ogromnym kominem...

Biegli długo, wreszcie zatrzymali się przy czerwonym gmachu.

— Co to za dziwny dom? — mówi Stach, nigdy nie widziałem takich domów; na co taki duży komin? A jaki turkot w tym domu, jakby tysiąc koni po moście stapało.

Była to fabryka papieru.
— A wy co tu robicie? — zapytał pewien pan, przechodząc koło dzieci.

Przestraszeni chłopcy wybąknęli nieśmiało, że szukają pracy.

— Jakto! wy chcecie pracować, tacy mali? Zkądże wam się wzięła ta ochota?

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nauka czytania i polskiego pisania.

Lekcja XIV.

s s, o-sa, o-sy, o-se, o-są, tu
są o-sy i sowy, o-ni ko-si-li o-
wies ko-sa-mi, o-na so-li-ła sa-ła-
tę, tu by-ły se-ki, ja ku-pu-ję san-
ki, se-py, so-sy, so-ki, su-ka.

Niech dziecko uczy się biegle czytać tych liter z góry na dół, z dołu do góry, pojedynczych wyrazów wedle wskazania.

Równocześnie niechaj uczy się pisać, najlepiej ołówkiem w zeszyte z liniami.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Zagadka zgłoskowa.

An — strych — dacz — siąc — to — cyj —
sko — rew — sko — a — ty — ni — lu —
wa — grzy — Na — i — Śan — a — wiec —
ka — le.

1. Ryba. 2. Liczebnik. 3. Imię męskie.
4. Rzeka w Polsce. 5. Odbywało się u staro-
żytnych Greków. 6. Część domu. 7. Zwierzę
pokryte łuskami. 8. Chodnik zasadzony po bo-
kach drzewami. 9. Wyraz wakacje w drugim
przypadku.

Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół i końcowe z dołu do góry, dadzą imię i nazwisko poety polskiego, przyjaciela dzieci.

II.

Zagadka w prostokacie.

W miejscu kropek wpisać czterogłoskowe słowa tak, aby pierwsze litery w kierunku pionowym utworzyły imię i nazwisko matki króla polskiego Zygmunta Augusta.

. Na Wielkanoc się piecze.
. Imię żeńskie.
. Tyran rzymski.
. Pierwszy człowiek.
. Służy do tańca.
. Owoc południowy.
. Służy do wpuszczania światła.
. Stolica Papieża.
. Pora roku.
. Mieszkaniec Afryki.

III.

Szara da.

Pierwsze z drugim — to powstaje,
Gdy się kiedy kogo laje.
Pierwsze z trzeciem — w jednym rzędzie
Niezawodnie w lasach będzie.
Jeśli drugie z trzeciem — w zgodzie,
Znajdziesz pewnie, ale w wodzie.
Ogrodnicy wszystko znają,
Bo w ogrodach uprawiają.



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 14.

I.

l i r a
i r a n
r a c a
a n a m

II.

1	2	2	1
2		2	2
2			2
1	2	2	1

III.

Maryanna.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 14 nadesłali: Izidor Kujawski, Wojciech Orlikowski, Augustyn i Marta Sikorscy z Łęga.

